STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek, liczba 9.
EKSPEDYCYA w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75 c.
„ z przesyłką do domu 85 „
na prowincyi kwartalnie . . . 90 „
za granicą „ 1 złr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 18. Lwów, 18. Grudnia 1880. Rocznik 2.

Jeszcze o Jubileuszu 29. listopada.

Pomimo wszelkich przeszkód, jakie obchód tej 50-letniej rocznicy krępowały, pod względem dotykalnych symbolów tego święta narodowego, wypadło ono świetnie pod względem duchowym, a żadna fałszywa nuta nie zdołała ująć uroku. Pamięć „Nocy listopadowej“, pozostanie na zawsze dziejową uroczystością — gdy nawet nas nie będzie, którzyśmy albo własnemi oczami na nią patrzyli lub stali jej żywotem lub czynami najbliżej.

Z przykrością tylko przychodzi nam pominięcie wszelkich szczegółów, a to li z powodu szczupłości ram naszego pisma. Podaliśmy o ile było można, szczegółowe opisy tych uroczystości we Lwowie i Poznaniu na razie, a pozostają jeszcze takie główne ogniska, jak Kraków, Muzeum polskie w Rapperswyll, Paryż, Londyn. Te trzy ostatnie, jako półwiekowe przytuliska tułactwa polskiego. — Za nimi powtarza echo setki miejscowości, nie tylko w Galicyi, Wielkopolsce i Szląsku, nie tylko na drugiej półkuli ziemi — w Ameryce, gdzie pomimo dążeń zdobyczy materyalnych, samodzielność polska usilnie się na wierzch wydobywa. — Oprócz tych wszystkich, gdzie tylko na obczyźnie chociaż kilka dusz polskich mogło się zgromadzić, łączono się głośno z całością Narodu polskiego.

Nie można też ani chwili wątpić, że tak samo działo się w całym zaborze polskim pod Moskalem, tak samo na Sybirze, aż do lodów Kamczatki.

Nie mogąc powrócić do szczegółowych opisów, zwracamy szczególniej uwagę „całej Polski“ na tę dzielną, niezmordowaną pracę narodową, jaką tworzy i podtrzymuje nie tylko silną wolą, ale i ofiarnością — praca wiernego syna Ojczyźnie.

Mówimy tu o Muzeum polskiem na wolnej ziemi Szwajcarskiej, o jego twórcy, Władysławie hr. Platerze, o którym nie można i nie godzi się nie wspomnieć obszerniej. Hr. Władysław Plater, jeden z ostatnich dziś żyjących posłów Sejmu Narodowego polskiego w 1831 r. — Przez pół wieku, z jedną i tą samą wytrwałością, nie zrażony, chociażby największemi przeciwnościami, ani złością lub niechęcią ludzką — stoi niezmiennie na straży jednej i najświętszej idei — niepodległości polskiej.

Od roku 1830. spotykamy się wszędzie z jego nazwiskiem — a co już w dziejach tułactwa, to imię jego jest z temże zespolone ku wiecznej pamięci.

Zaiste, zbadawszy ile ten człowiek silnej woli, przeszedł cierniowych dróg, na ile był wystawiony nienawiści, zapoznania, a nawet szyderstw głośnych — potrzeba być Władysławem Platerem, aby nie ustać w tej dla człowieka jako jednostki, niewdzięcznej pracy. Więc cóż mu tej wytrwałości dodawało? czy może pięcie się do idealnych dygnitarstw? albo nawet zdobycie materyalnych zysków? (bo jednem i drugiem go obrzucano oszczerstwem). — Nie — Władysław Plater rodząc się Polakiem, i zaprzysiągłszy raz wierną służbę Ojczyźnie — nie chciał stać się krzywoprzysięzcą i w godzinie śmierci stanie ze śmiałem okiem i czystem sumieniem przed tronem Boga ojców naszych.

Czy wszystkie prace jego były nieomylne i właściwe — to rzecz inna; — bo przecież nie był i nie jest niczem innem, jak człowiekiem.

Przypatrzmy mu się jednak jeszcze bliżej. Potomek magnackiego rodu, zdołał uratować i wynieść za granicę znaczny kęs pańskiej fortuny, który gdyby był chciał usilować pomnożyć, to przy trzeźwym poglądzie i jakiej takiej ostrożności, byłby mógł wieść żywot Sybaryty, jak inne okazy pseudo królików i panów polskich, którzy z krajem i narodem tylko tyle oprócz nazwiska mają jeszcze wspólnego, ile tu jeszcze mają szmatów ziemi, czyli procentującego się kapitału. Po za tem wspólnictwem, w ich zdegenerowanem jestestwie nie ma już ani jednej kropli krwi polskiej.

Każdy dzień przynosi nam tego ich żywota dowody. — Gdy n. p. lud polski umie-

Spis żyjących weteranów z roku 1831.

We Lwowie byli obecni lub z powodu niemożności przybycia osobiście, łączyli się duchem.

Belwederczycy:

Paszkiewicz Karol i Rettel Leonard.

Antoniewicz Bołoz Mikołaj, kapitan 3. pułku ułanów. Arnaucki Mikołaj, sierżant 9. pułku kosynierów krakowskich.

Berzewiczy Ezechiel, oficer jazdy wołyńskiej. Bal Tymon, oficer krakusów. Baczewski Felicyan. Barycki Michał, z pułku strzelców Kuszla. Beksiński Mateusz, żołn. 2 pułku ułanów. Beck Jan, oficer artyleryi. Bajewski Wincenty, żołnierz legii nadwiślańskiej pieszej. Białoskórski Ksawery, oficer pułku ułanów. Bogucki Antoni, żołn. 6 pułku ułanów. Bombiński Maciej, żołnierz z pułku dzieci Warszawy (5 strzelców). Białobrzeski Felicyan, sierżant starszy 16. pułku piechoty. Borkowski Adam, oficer 2. pułku strzelców pieszych. Bohdanowicz Anaklet, oficer jazdy wołyńskiej. Bogdański Henryk, podoficer z legii litewsko-ruskiej. Borecki Józef, oficer 4. pułku ułanów Brzezicki Józef, żołnierz 13. pułku srebr. huzarów. Brosznowski Stanisław, oficer 10. pułku ułanów. Brzozowski Baltazar, oficer 1. pułku ułanów. Brześciański Sylwery. Bugno Mikołaj, żołnierz legii nadwiślańskiej. Borkowski Leszek hr. Dunin, oficer 3. pułku strzelców konnych. Bednarczyk Emilian, porucznik z 14. pułku piechoty, major w. r. 48. i z 63. pułkownik.

Chęciński Stanisław. Cieleski Ludwik, oficer 1. pułku krakusów. Cieszkowski Hilary, porucznik artyleryi. Cybulski Jan Karol, podoficer 1. pułku ułanów. Czarnomski Władysław, z pułku krakusów. Czechowski Leon, major bataljonu grenadjerów. Czerszyk Jan Kanty, podoficer legji nadwiślańskiej, pułków 48 i 63.

Danielski Michał, porucznik 12. pułku liniowego. Darowski Mieczysław, oficer jazdy poznańskiej. Doliniański Seweryn, podoficer legii nadwiśl. (8. p. ułanów). Dydacki Franciszek, szeregowiec legii nadwiślańskiej. Dzieduszycki hr. Kazimierz, oficer 3. pułku strzelców konnych.

Emmot Edward, porucznik 4. p. ułanów.

Frankl Eustachy, podoficer 2. pułku piechoty. Filipowski Bolesław, żołnierz z 2. pułku ułanów.

Garczyński Antoni. Gliński Ignacy, oficer 4. pułku strzelców konnych. Gnoiński Aleksander. Gnoiński Jan. Ks. Gola Ignacy, z jazdy wołyńskiej. Gawlikowski Antoni. Gostkowski Tomasz, oficer grenadjerów. Gostyński Franciszek, oficer pułku ułanów legii nadwiślańskiej. Gozdowski Antoni, kapitan 7. pułku piechoty. Granatowski Jan, żołnierz artyl. konnej. Guzowski Jan.

Hałakowski Łukasz, szeregowiec pułku krakusów. Hałakowski Jan, szeregowiec pułku krakusów. Herman Łucyan, szereg. legii nadwiślańskiej. Horodyński Teodor, oficer 1 pułku krakusów.

Jabłonowski Ludwik hr., oficer 5 pułku ułanów. Janko Henryk, oficer artyleryi. Jakubowski Adam, z 1. pułku piechoty. Jaworski Feliks. Jaświński Aleksander, oficer 2. pułku ułanów.

Kaczyński Józef, z pułku strzelców pieszych Kuszla. Kasperski, z Tartakowa. Kamiński Marceli, z 5. pułku ułanów. Kamieński Feliks, żołnierz strzelców wolnych w korp. Rozyckiego. Kęplicz Hilary. Kapliczyński Antoni z 7. pułku strzelców pieszych. Korczyński Józef, żołnierz 4. pułku ułanów. Kociatkrewicz Aleksander, podporucznik 3. pułku piechoty liniowej. Krakowski Feliks. Krems Żegota. Krawczykiewicz Szymon, kapitan artylerji. Krasicki hr. Kazimierz, kapitan sztabu kwatermistrzowskiego. Krechowiecki Jan. Kraiński Edmund, kapitan sztabu kwaterm. rukowiecki Faustyn. Krukowiecki Feliks, oficer 3. pułku strzelców konnych. Kruszewski Henryk, podporucznik 4. pułku ułanów. Krzyżanowski Tomasz, podoficer 6. pułku ułanów. Krzyżanowski Feliks, żołnierz wolnych strzelców korp. Dwernickiego. Kunaszewski Hieronim, oficer legii litewsko-ruskiej. Korostyński August, z 7go pułku strzelców pieszych. Kwaskowski Erazm, kapitan 4. pułku ułanów, major z r. 1863. Komarnicki Jan.

Leligdowicz Samuel, żołn. z legii nadwiśl. Lewiecki Henryk. Longchamps dr. Bogusław,

ra i ginie z nędzy, gdy kraj cały ogołocony ze środków dobrobytu — oni przebiegają puszcze Sahary, jak obecnie potomek „Targowicy" Hr. Konstanty Branicki, aby uszczęśliwiać, cywilizować Afrykę i zyskać choć szczyptę kadzidła u obcych.

Tą drogą nie poszedł nasz Plater, onby sobie był kazał raczej rękę uciąć, jak wydać choć jeden grosz bezpośrednio, czy pośrednio — nie dla idei polskiej. — Skromnego zawsze żywota, nie folgował ani ciału ani duchowi, tylko jak ten sumienny robotnik pracuje ile mu tylko sił starczy, od świtu do nocy — dla Polski. Skąpy w życiu codziennem, liczący się z każdym groszem, rzuca hojnie majątkiem, gdy rzecz dotyczy rzeczywiście sprawy polskiej.

Podnieśmy i to, że chociaż często w mniejszych wypadkach, ruchach narodu — nie zgadzał się najzupełniej z temiż, to jednak, gdy tylko usłyszał echo strzału na polskiej ziemi — i tam zawrzał bój: on już w tej chwili tego boju nie potępiał, chował przekonania swoje do najgłębszych tajników i stawał z wszelką ofiarnością, łącząc się pośrednio z temi bojami. Takie ślady pozostawił po sobie — gdzie i kiedy tylko trąbka polska do boju zagrała.

Z daleka będąc od polskiej ziemi, czuł jednak, że potrzeba coś talizmanów i relikwij narodowych dla przyszłych pokoleń na świadectwo pozostawić: czem była i jest Polska obecnie.

On zrozumiał, jaka klęska i niczem nie zastąpiona szkoda się wyrodzi, jeżeli nie wynajdziemy kątka, gdziebyśmy mogli najpewniej jeszcze zestawić taki relikwiarz, aby był zabezpieczony od zniszczenia i rabunku.

Nie waha się ani chwili przed ofiarnością i całe swe mienie składa na ołtarzu obowiązku obywatela polskiego.

Tak się zrodziło Muzeum pol. wRapperswyl, w Szwajcaryi. Niestety, idiotyczna zawiść, brak zrozumienia uczciwości i konieczności potrzeby tej nowej świątyni Sybilli, — a może i podszepty wrogów, — nie dozwalają jej rość i potężnieć w siły, jakby to być powinno i mogło. Pomimo tego, Muzeum w Rapperswyllu stoi na straży żywota i idei świętej a gdy w kalendarzu polskim zaznaczone jest święto narodowe — jakby echo dzwonu Zygmunta wzywa Rapperswyll wiernych do zespolenia ducha, pokrzepienia sił moralnych, do twardej, ale nieustającej pracy.

Takiej doniosłości była też 50-letnia rocznica powstania narodowego i wiekopomnej pamięci nocy 29. listopada, jaka się pod przewodnictwem Władysława hr. Platera odbyła w Rapperswyll, przy udziale tułaczy i przyjaciół Polski.

Z taką samą siłą ducha młodzieńczego, jak przed pół wiekiem, brzmiał tam i dzisiaj głos ostatniego posła Sejmu narodowego — bo takie dusze nigdy się nie starzeją.

Niechaj więc nikt z szanownych czytelników naszych nie posądza nas, jakobyśmy szczerem wspomnieniem o hr. Władysławie Platerze, chcieli tem sposobem pójść torem innych pism podnoszenia czyjejś, niezasłużonej czci i chwały. Nie — podniesienie tego nazwiska, nakazywał nam obowiązek polskiego dziennikarza. A więc cześć dobrze zasłużonemu Ojczyźnie!

Jak już wyżej powiedzieliśmy, to pod względem przyszłości idei narodowej, jako takiej, Jubileusz 50-letni, złożył przed Europą świadectwo, że ta idea żyje i nic jej uśmiercić nie jest w możności. Ani czas, ani brutalna siła kosmopolityczna. W naszym bilansie wiekowym, nic nie utraciliśmy pod tym względem.

Inaczej jednak ma się rzecz, jeżeli zadamy sobie pytanie, czyśmy i w realnym kierunku bratniej miłości — która zawsze dawać powinna o łączności z duchem, czyli ideą narodową świadectwo, tak samo pozostaliśmy wiernymi tradycyom ojców naszych?

Otóż na tym punkcie, bilans nasz nie przedstawia się tak korzystnie, jak w pierwszym wypadku. A gdy duch bez ciała i ciało bez ducha nie mogą dostatecznie działać w żywocie ziemskim, wypadałoby koniecznie zachować równowagę.

Bez tego czynnika idea będzie się rwać do polotu, a ciało będzie ją przykuwało do błota ziemskiego. Otóż z wyjątkiem Wielkopolski i niektórych drobnych zebrań — miłość nasza bratnia przedstawia się w fajerwerkowym świetle na dziś. Prawie z każdego zakątka Galicyi donoszono, że po nabożeństwach, hymnach i mowach, zakończono uroczystość ucztą, która trwała póżno w noc, a nawet dnia białego się doczekała. Ile tam spełniono toastów, ile na ten cel odkorkowano butelek i ile ten patryotyzm płynny kosztował, trudno obliczyć; jednak przekonani jesteśmy, że gdyby te objawy gorącego patryotyzmu do połowy były zmniejszone, a natomiast pieniądze zebrane przeznaczono dla ochronienia reszty żywota weteranów od nędzy — doniosłość jubileuszowa byłaby o wiele poważniejszą.

Cóż się tymczasem dzieje: — Oto nie jeden z tych weteranów mianowicie taki, który się nie mógł podnieść z łoża boleści, lub nie miał przed 29. Listopada nawet na kawałek razowego chleba, gdy schronisko jego ziębiło mu mrozem stare, postrzelane, porąbane kości, a więc nie mógł przybyć na ucztę, — ten po uroczystości w takiej samej żyje nędzy i prosi Boga jak o największe dobrodziejstwo, aby dni jego skrócił. Tak jest doszliśmy do tego że tam, gdzie idzie o fakt namacalny naszej miłości bratniej, kończymy na spaleniu bengalskich ogni, po których tylko niemiły swąd pozostaje. Chętnie zapłacimy nawet za tuzin butelek wina, aby dogodzić własnemu gardłu i brzuchowi, ale kurczymy się i uciekamy, gdy mamy dać chociaż jednego reńskiego dla tych, co mienie i życie Ojczyźnie oddawali.

Panowie! gniewajcie się jak chcecie, ale to nie jest patryotyzm; tylko wstrętne i kłamliwe patryotnictwo.

Już raz mówiliśmy o komitecie lwowskim, a dziś powtarzamy, że ten jakkolwiek się składał w części z Obywateli nieposzlakowanego patryotyzmu to byli tam i tacy, że spostrzegłszy na ich piersiach kokardę jako członka komitetu, nie można się było nie zdumieć, że mieli ją jeszcze odwagę przypiąć.

Zaiste, trudno dzisiaj zrozumieć, jaki zły duch pokręcił się pomiędzy nami, który nawet wszelki ślad zniszczył szlachetnego porywu zakupienia zamku w Olesku na schronisko dla tych Weteranów, którzy dzisiaj bez dachu prowadzą żywot żebraczy.

Jakto! a więc cała Galicya nie mogła się zdobyć nawet na taki realny patryotyzm jak Wielkopolska? Nie mogła zebrać na razie chociaż 5,000 zł., któreby w całości były rozdane weteranom? Oj panowie bracia Galicyanie popisaliście się bardzo kiepsko! Daleko wam jeszcze do patryotyzmu.

Nic to nikomu nieprzeszkadza, że tam

---

oficer legii nadwiślańskiej. Longchamps Wincenty, oficer legii nadwiślańskiej. Lang Karol Ferdynand, żołnierz 1. pułku strzelców pieszych. Leszczyński Franciszek. Lorenz Wincenty, żołnierz z pułku strzelców. Lipiński Walenty, żołn. 2. pułku ułanów. Leszczyński Wojciech, kapitan 5. pułku liniowego.

Maciejowski dr. Feliks, sztab. lekarz w lazarecie ujazdowskim. Madejski Piotr, podporucznik z jazdy lubelskiej (10. pułku ułanów). Marynowski Tomasz, żołn. legii nadwiślańskiej. Malczewski Henryk, oficer 1. pułku ułanów. Mańkowski Juljan, żołnierz legii nadwiślańskiej. Malczewski Juljan, kapitan **Czwartaków**. Merkułowski Tytus, porucz. 4. pułku ułanów. Mateżyński Konstanty, oficer pułku ułanów. Marcinkowski Józef, oficer VII. pułku ułanów. Micewski Adam, podoficer legii nadwiślańskiej. Mieczkowski Domicyan, z artyleryi konnej. Mierzyński Rafał, podoficer 2. p. strzelców konnych. Młocki Alfred, porucznik 6. pułku strzelców pieszych. Mochnacki Tymoleon, oficer gwardyi grenadjerów.

Nadowicz Seweryn, szereg. 4. pułku ułanów. Niezabitowski Kwiryn, kap. 3. pułku ułanów. Niewiarowicz Alojzy, oficer pułku krakusów. Nowakowski ks. Opat, podoficer artyleryi. Nowakowski, z Tartakowa. Niewiarowski Józef, podporucznik 17. pułku piechoty. Niewiadomski Gracjan, podoficer legii nadwiśl.

Obolewski Jan. Orłowski Feliks, oficer 2go pułku ułanów. Ostaszewski Seweryn, oficer jazdy wołyńskiej. Ostrowski Euzebiusz, oficer 7. pułku liniowego.

Poderowski Adam, żołnierz 17. pułku piechoty. Palek Antoni. Papara Władysław, oficer 5-go pułku strzelców pieszych. Prętkowski Jan. Poradowski Feliks, oficer 1go pułku ułanów. Politowski Józef, żołnierz 2-go pułku ułanów. Parasiewicz Michał, żołnierz Krakusów lubelskich. Pfeifer Jan Józef, oficer piechoty. Pohorecki Karol, żołnierz legii nadwiślańskiej. Pokrzywnicki Adolf, żołn. powstania wołyńskiego. Piątkowski Joachim, oficer 5go pułku ułanów. Podlewski Walerjan, oficer 2go pułku ułanów. Potocki Kazimierz, podporucznik wolnych strzelców kaliskich. Potworowski Henryk, z Poznania. Patrański Jan, wachmistrz pułku Poniatowskiego. Przeździecki Alojzy, podchorąży 3. pułku ułanów. Puchalski Narcyz, oficer 5-go pułku ułanów.

Reitzenheim Józef, oficer 5-go pułku ułanów. Rogalski Adam, **Czwartak**. Rogóyski Antoni. Rogeyski Karol, z 8go pułku piechoty. Romer Teofil, podoficer legii nadwiślańskiej. Rozwadowski Józef, podoficer jazdy lubelskiej. Rumijowski Mikołaj, żołnierz 1. pułku ułanów. Rojowski Konstanty, oficer 1. pułku ułanów. Rylski Wincenty.

Skolimowski Juljan, oficer z 5 pułku ułanów. Susławski Ignacy, podoficer 3 go pułku ułanów. Smagłowski Wincenty, oficer piechoty. Stebnicki Ignacy, konduktor sztabu kwatermistrzowskiego. Strzembosz Michał. Sowiński Józef, porucznik 4-go pułku ułanów. Sobieszczański Wiktor. Supiński Józef, oficer artyleryi. Szafer Jan. Szeliski Kazimierz, oficer legii nadwiślańskiej. Szymkowicz Floryan Mich., podporucznik 1-go pułku ułanów. Szoliski Mateusz, z Sosnowa porucznik 6. pułku strzelców pieszych.

Terlecki Leopold. Turczyński, włościanin ruski z pod Komarna, służył razem z bar. Brückmanem.

Uleniecki Kwiryn, porucznik 2-go pułku ułanów.

Węgierski hr. Karol, major artyleryi. Weiss Juliusz, z pułku artyleryi. Włościborski Ludwik, żołnierz z 1. pułku strzelców pieszych. Witowski Hipolit, podoficer legii nadwiślańskiej. Wierzbołowicz Ludwik.

Jounga Romuald, podporucznik sztabu jen. Ramorino.

Zawadzki Apolinary, oficer 2. pułku strzelców konnych. Zawadzki Karol, szeregowiec legii nadwiślańskiej. Zawałkiewicz Józef, podporucznik 3. pułku korp. Dwernickiego. Ziembicki dr. Grzegorz, oficer [illegible]. pułku strzelców pieszych. Ziembicki Henryk, z legii nadwiślańskiej. Ziemiański Franciszek, podoficer 2-go pułku strzelców pieszych. Zmigrodzki Karol, podoficer legii nadwiślańskiej. Zardecki Piotr, podoficer 4go pułku ułanów. Zabierzewski Piotr, podporucznik 2-go pułku.

(C. d. n.)

kogoś np. łączą w szczególny sposób z dziejami 1863 r. Takie samo ma znaczenie notoryczna lichwa i rozbój cudzego mienia. Podług wielu pojęć są to właśnie najodpowiedniejsi kandydaci w każdym ruchu narodowymi do reprezentowania idei narodowej. Biada społeczeństwu! które do tego stopnia zapoznaje godność narodową i cześć polską.

Byłby już wielki czas, aby ludzie uczciwi gromadząc się w jeden szereg, zdobywali się w podobnych wypadkach na tyle cywilnej odwagi i głośno stanowczo wołali:

„**My — albo oni!**"

Znamy przecież na wskróś takich obywateli i czołem bijemy przed ich całym żywotem, a przecież mamy wielki żal do nich, że się nie mogli zdobyć na taką odwagę. Nie dosyć na tem, mamy dowody w ręku, że się pozwolili nawet teroryzować gdy zabierali głos za słusznością.

To wszystko razem zebrawszy dowodzi, że wszelkiego odcienia „Maffie" są silniejsze i więcej mają wpływu jak długi niepokalany żywot pełen prawdziwej ofiarności i niekłamanego patryotyzmu. Smutnie by było, gdyby tak nadal pozostać miało. Gotowiśmy dojść do tego, że w decydujących chwilach losy nasze zależeć będą tylko od Handelesów!

Na wyraźne żądanie kilkunastu zacnych weteranów, zmuszeni jesteśmy pomówić i o „Dyplomach", jakie były rozdawane wraz z medalami.

Zdaniem nietylko naszem ale wielu innych obywateli a szczególniej weteranów „Dyplomy" te tylko by wtenczas odpowiadały celowi, gdyby nosiły na sobie taką cechę, żeby nikt w ich autentyczność wątpić nie potrzebował. Jest to zdanie tak przekonywające jeżeli zważymy, że dziś nawet kontramarka teatralna opatrzoną jest jeszcze szczególnym jakim znakiem wiarogodności. To wszystko zostało przy dyplomach zaniedbane, przez co podobniejsze są do ogłoszeń pośmiertnych jakie na murach czytamy, aniżeli do Dyplomów dla resztek weteranów byłych wojsk polskich.

Przedewszystkiem należało każdy taki „Dyplom" zaopatrzyć bieżącym numerem i pod tem samem wciągnąć do kontroli księgi ku wiecznej pamięci. Dalej wypadało przygotować pieczęć, chociażby tylko z napisem: „komitet jubileuszowy 29. Listopada w pięćdziesiątą rocznicę 1880 r. Przecież takiej pieczęci nie byłaby nawet ck. Prokuratorya zabroniła. Nakoniec dyplom powinien być przynajmniej Prezesa komitetu i Sekretarza podpisami opatrzony.

Lecz tak jak te dyplomy zostały rozdane, drukowane jedynie z wypisanem nazwiskiem Weterana, obawiamy się, aby prędzej czy później nie pojawiło się tychże więcej, jak zostało wydanych. Wiemy albowiem z częstych doświadczeń, że nie zawsze „siwe włosy" postępują uczciwie. W komitecie, który tak wielu członków liczył, nie zadawano sobie nawet pracy, aby zbadać czy każdy zgłaszający się jest weteranem i w stopniu n. p. „pułkownikiem jazdy".

W ten sposób ta piękna w zasadniczej myśli pamiątka dla weteranów, została zkoszlawioną a już podczas rozdawania nosiła pewien charakter szczodrobliwości osobistej, członka komitetu p. Bernarda Goldmana funkcyonaryusza banku p. Simona.

Przekonani jesteśmy, że to ostatnie zdanie wywoła na nie jednym nawet patryocie wyraz zgorszenia. Ale cóżmy temu winniśmy, że nie możemy na krok odstąpić, wygłaszając bezwzględną prawdę?

Być może, że stracimy za to kilka prenumerat. Ha! cóż robić? pozostaniemy niepoprawnymi.

Projekt

Hrabiny Anny z Działyńskich Potockiej.

(Dokończenie).

Mała Szwajcarya mając z jednej strony Francyę, z drugiej Niemcy, a nareszcie Austryę z trzeciej, zagrożona była najzupełniejszym zalewem przez obcy przemysł tak samo jak Galicya.

Szwajcaryi chodziło również o to, aby przemysł domowy, który wszelkiemi sposobami stara się podnieść, uwidomić i nie dozwolić, aby zginął zapoznany pod obcym naciskiem kramarstwa. Po gruntownej rozwadze uznano za najwłaściwsze, aby to co przemysł domowy produkuje zgromadzić do głównych, na widok publiczny wystawionych ognisk. Po ściślejszem zastanowieniu jednak licząc się z wymogami czasu, nawyknieniami, żądaniami, a nawet słabostkami ludzkiemi — przewidziano, że ogniska takie jako napełnione tylko przemysłem domowym w ścisłem znaczeniu, jak go hr. Potocka pojmuje — nie będą stosunkowo odpowiednią zachętą dla nabywców, chociaż Szwajcaryą zwidza przeciętnie 500000 rocznie podróżników z całej kuli ziemskiej, przybywających z pieniądzmi, z których każdy coś wywozi. Uznano więc za jedyny środek powodzenia tych ognisk handlowych, połączenie wyrobów rękodzielniczych krajowych, mianowicie mniejszych, aby kupujący był przekonany, że wszedłszy do „Gewerbehalle" czyli po naszemu „Bazaru" — we wszystko czego potrzebuje, mógł się tam zaopatrzyć. W ten sposób uzupełnia przemysł domowy rękodzielnictwo i nawzajem.

I w rzeczy samej „Gewerbehalle" oddają dotąd znakomite usługi rozwojowi przemysłu w Szwajcaryi. Niektóre już przed 14. laty miały swoje własne okazałe gmachy kilkopiątrowe, wystawione z zysków.

W inny sposób założone „bazary" u nas, przy najgorętszej życzliwości, jaką mamy dla rozwoju przemysłu domowego w Galicyi, nie możemy w żaden sposób uwierzyć w powodzenie tychże.

Ale i to jeszcze nie dosyć, aby „bazar" otworzony chociaż w połączeniu z rękodzielnictwem, miał misyę swoją spełniać skutecznie.

Do tego potrzeba najważniejszego czynnika — zapasowego kapitału. A jeżeli gdzie, to u nas w Galicyi nie da się ten czynnik w żaden sposób obejść. W Szwajcaryi nawet okazał się tak samo nieuniknionym. — Dlaczego?

WARSZAWA

dnia 7. Września 1831. roku.

WIERSZ

MIKOŁAJA BOŁOZ ANTONIEWICZA

na 50-tą rocznicę 29. Listopada 1830 roku.

Na cmentarzu dzisiaj tłumno...
Wielki pogrzeb — trumnę niosą;
W krzyż na trumnie pika z kosą,
Pop brodaty, czerń za trumną.

W trumnie olbrzym — chciwość, zdrada,
Przemoc, życie mu wydarły;
Czerń go zbrojna w grobie składa:
Bo jej straszny ten umarły,
Co krwią znaczył swoje ślady,
Nim mu zwarła śmierć powieki.
— Wiecie kto ten olbrzym blady,
Złożon w trumnę jak na wieki?

Ach to naród wielki dzielny,
Naród polski — zgnębion losy;
Ten to starzec srebrnowłosy,
W samej śmierci nieśmiertelny!

Wieniec z cierni mu w bladawe —
W bohaterskie wbił się skronie;
Ręce w krzyż złożył w łonie
Tam, gdzie rany ciężkie, krwawe.

Świat spogląda nań boleśnie —
I na zimny grób otwarty;
Starzec leży jakby we śnie,
Bo wielkości ślad nie starty.

Puzan żalem nie zawodzi;
Pogrzebowe milczą pienia;
A brodaty pop dowodzi —
Że „co prochem — w proch się zmienia".

Już obsypał prochem zwłoki;
Już się trumna w ziemię spuszcza;
Już ją połknął grób głęboki...
„Amen!" woła pop i tłuszcza.

W tem się wznosi postać blada:
W ręku wagi, w biel odziana:
Czerń przelękła gnie kolana,
Woła: „Sprawiedliwość! — biada!"

Tak, to ona! — staje w kole,
Jak wysłany Prawdy goniec;
By położyć kres niewoli,
I męczeństwu zrobić koniec;

Tym kajdanom w kość wrośniętym;
Piętnowaniu w Sybir słanych;
Do podziemnych prac skazanych;
Łzom do lica przymarzniętym;

Wydzieraniu matkom dziatek —
By zaludniać step, pustynie;
I zatrzymać krwi ostatek,
Co z narodu serca płynie.

I podniósłszy czoło dumne,
Groźnym okiem tłum przeszywa;
I wskazując w grób, na trumnę,
Głosem gromu się odzywa:

„Jak męczeństwo Apostolskie
„Świat do zbawczej wiodło wiary:
„Tak do bytu wiodą Polskę
„Jej męczeństwa, jej ofiary!

„I jak Chrystus ożył w grobie
„Żeby śmierć nie miała mocy:
„Tak chorągiew Wielkiej nocy,
„I ten trup zdobędzie sobie!"

Rzekła, — i patrz! — Starzec w grobie
Wzniósł się, stanął, — już Młodzieniec...
Cierń zamienił w lauru wieniec
I na skroń go włożył sobie.

Włożył: pracy wytrwałością,
Kraj z upadku podnoszącą:
Siłą ducha i jednością
I miłością dlań gorącą!

Hej młodzieży! — niech to słowo
Wciąż ci w duszy, w sercu tętni!
A zbudujesz Polskę nową,
Znikną dla niej obojętni!

A my, bracia Weterany!
Dziś okryci już siwizną —
I nie jedną chlubną blizną —
Z odebranej w bojach rany:

Chwyćmy w niegdyś dłoń orężną,
Dziś już drżącą od starości:
Puhar, na Polskę w przyszłości —
Pracą i duchem potężną!

„Anioł Pański! za tych braci,
Co polegli w boju krwawym...
Niech tym Polski synom prawym,
Bóg zbawieniem krew zapłaci!

Oto społeczeństwo, które się zatrudnia przemysłem domowym lub rękodzielnictwem, nie jest zasobne; — pracuje — żyje z dnia na dzień. Pracownicy ci nie są w warunkach, aby odkładać na tyle oszczędności, aby wydając skończoną pracę z rąk, czekać na zapłatę, jeżeli już nie dłużej w najprzychylniejszych warunkach, to przynajmniej 3 do 4 miesięcy. Tego od nich nie można żądać — i w całym świecie przemysłowym, jakiej bądź nazwy, nikt nie żada. Robotnikowi tylko wtenczas przychodzi się skutecznie w pomoc, kształci go się, poddaje bodźca do pilnej pracy i produkcye jego wytrzymują konkurencyę, jeżeli obrót odbywa się jak to mówią „z rączki do rączki". Tu towar, a tu natychmiast otrzymuje za niego robotnik zapłatę do rąk.

Ktoby chciał inaczej postępować, a nie na tę modlę, ten niech nawet nie eksperymentuje, bo zamiast rozwoju przemysłu domowego i rękodzielnictwa, przyczyni się do zacofania, do upadku tegoż.

Jedyna zmiana, jakiej przedsiębiorstwa „bazarowe" mogą użyć, to ta, że za produkcye nie zaliczające się do artykułów „codziennych", nieodzownych dla potrzeb człowieka, może przedsiębiorstwo dawać tylko zaliczki na realną tychże wartość i na większe partye połowę a najwyżej dwie trzecie.

Pod takiemi niecodziennemi towarami rozumiem większe wyroby rękodzielnicze. Wszystkie inne muszą być po prostu kupowane i zaraz płacone.

U nas nastręczy się jeszcze nader ważny obowiązek, który wywołuje konieczność pośrednictwa, szczególniej pomiędzy producentem przemysłu domowego a „bazarem". Co innego albowiem robotnik szwajcarski, który łatwo przyswaja sobie przepisy i warunki, pod jakiemi taki „bazar" trudni się sprzedażą, a co innego nasz włościanin lub małomieszczan.

A więc taki „bazar" — zmuszony będzie mieć koniecznie przynajmniej przy głównych ogniskach produkcyjnych, specyalnych ajentów czy reprezentantów, którzy załatwiać będą ruch i ułatwiać wszelkie tego rodzaju sprawy pojedynczemu producentowi.

Jeżeliby tego rodzaju stacyj „bazar" nie miał, to nastręczyłyby się trudności, któreby właściwy cel i rozwój „bazaru" uczyniły nader wątpliwemi.

W naszych „bazarach" okaże się również i ta potrzeba, że się stanie nieodzowną pracownia czyli montownia, a po polsku „wykończalnia" niektórych wyrobów z dziedziny przemysłu domowego.

Weźmy np. „koszykarstwo" — takowe dzieli się na zwykłe do codziennego użytku i tak zwane „galanteryjne". Robotnik nasz, jak to mieliśmy nieraz sposobność widzieć, wykończa z pręcia czy z łyczka szkielet koszyka, torebki lub kasetki, z taką samą zręcznością jak jego kolega zagraniczny — ale to dopiero połowa roboty. Tej drugiej, czyli upiększenia, wykończenia galanteryjnego, nie wymagajmy od niego, a nawet od jego nauczyciela, bo to fach zupełnie odrębny, potrzebuje osobnego zrozumienia techniki i smaku estetycznego. Tej pracy nie wykonuje także robotnik zagraniczny — chociażby w samym Paryżu. Potrzeba więc i tu zaprowadzić pewną specyalność — podział pracy, jeżeli chcemy, aby nasz przemysł domowy w „bazarach" nie był z góry zdyskredytowany i podciągnięty pod rubrykę „partactwa".

Nie wolno również przeoczyć, że dodatki do wykończenia jak: materye jedwabne, aksamity, plecionki, szmuklerskie paciorki a nawet lakiery i farby, któreby robotnik sam nabywał, nie tylko by nie odpowiadały wymogom dobrego smaku, ale podniosłyby samokoszt wyrobów do cen uniemożebniających konkurencyę z handlem zagranicznym.

Warunki te, nie dadzą się w żaden sposób obejść i muszą być prawidłowo traktowane.

Zorganizowanie takiej centralnej pracowni nie jest znowu tak trudne i kosztowne, jakby się to komu na pierwszy rzut oka zdawać mogło, jeżeli nastąpi odpowiedni wybór głównego kierownika „bazaru", który powinien podlegać jak najściślejszej kontroli rachunkowej, ale co do ruchu „bazarowego" i innych czynności obrotowych, powinien posiadać swobodę.

„Bazar" winien być również poradnikiem względem przemysłowca, dostarczając mu narzędzi, przyborów, wzorów, materyału, w gatunkach najlepszych a najtańszych, co znowu wpłynie na obniżenie cen produkcyi, a odnośnie na możebność konkurencyi z handlem zagranicznym.

„Bazar" taki będzie zarazem rodzajem nieustającej wystawy krajowego przemysłu domowego i rękodzielnictwa.

Zgadzamy się z hrabiną A. Potocką najzupełniej, że pierwszy taki „bazar" nie może być gdzieindziej zorganizowany jak w Krakowie, jako głównej stacyi węzła kolejowego, jaki kraj posiada.

Nie wątpimy ani chwili, że w danym razie magistratura miasta Krakowa, zrozumiawszy doniosłość takiego „bazaru", poczyni wszelkie możebne ustępstwa i odda na użytek odpowiednią część Sukiennic.

Na tym pobieżnym zarysie zakończamy pierwszą część projektu hrabiny Potockiej, a przystępujemy do drugiej, którą tworzą artykuły handlowe spożywcze, jako produkcya gospodarstwa domowego. Otóż tej drugiej części doniosłość handlową, uważam prawie na równi z pierwszą — a mamy to wewnętrzne przekonanie, że nawet daleko prędzej może się rozwinąć, jak pierwsza.

Jeżeli w przemyśle domowym przekonujemy się, że możemy stawić czoło najazdowi zagranicznemu, to w gospodarstwie domowem w wielu bardzo artykułach spożywczych możemy stawić jeszcze silniejszą rogatkę. Jakżeż wiele sprowadza się artykułów spożywczych z zagranicy, które nam rumieniec wstydu na lica wywołać powinny. Najprostsze, najzwyklejsze artykuły, które daleko lepiej możemy przygotować w domu do hadlu, przepłacamy po bajecznych często cenach, wyrzucając po prostu pieniądz za drzwi i ubożąc kraj.

Idiotyzm w tym kierunku dochodzi do tego stopnia, że np. kupiec lwowski lub inny mający pretensyę zaliczać się do pierwszorzędnej firmy, zapytany czy ma ser krajowego wyrobu, a znany już jako arcywyborny a tańszy od zagranicznego, oburza się na takie zapytanie i uważa za największą obrazę, iż ktoś mógł przypuścić, że on, reprezentat handlu na pryncypalnem miejscu — mógłby sery krajowe sprzedawać! Resztę komentarzy nad tego rodzaju nieodosobnionemi faktami pomijam. Zmuszony byłem jednak chociaż ten przytoczyć, aby dać pojęcie, jakiej przychylności doznaje przemysł gospodarstwa domowego od tych, którzy żądają, aby kraj ich wyłącznie popierał. Nie mam tu na myśli wszystkich naszych kupców, ale jest niestety bardzo wielu takich.

Jeżeli nasze gospodynie zaniechały produkcyi i tyle się nią tylko zajmują o ile potrzeby domu wymagają, to im się nie dziwmy. Bo kto raz spróbował wyzyskiwania graniczącego z rozbojem na targach naszych, tego raz na zawsze odchodzi zachcianka dalszego szukania dochodów z postępowego gospodarstwa domowego. Aby znowu dla kramarsko-handełesowskiego rozboju, ubożyć źródła dochodu w kraju na to również zezwolić nie można. Reforma jest nieodzowną.

Przytuliskiem tej reformy i pieleszą, będzie również „Bazar" ale samoistny nie mający nic wspólnego z pierwszym. A czego dotąd wszelkie nawoływania nie mogły uskutecznić, aby wprowadzić kupiectwo nasze do wspólnej pracy nad podniesieniem w kraju, to niech „Bazary" dokonają, których od razu może w kraju kilka powstać, a przynajmniej w pierwszej chwili w Krakowie i we Lwowie.

Bazary te dobrze i umiejętnie zorganizowane, a sumiennie prowadzone, przyprą część niesfornego kupiectwa tak do muru, że się będzie musiało bezwarunkowo z „Bazarami" spożywczemi liczyć.

Dla „Bazarów spożywczych" nie tworzymy również fantazyjnego programu, ale z odpowiedniemi modyfikacyami przenosimy na nasz grunt, podstawowy system „Hall paryskich", który się wybornie da u nas zastosować. Czego dotąd magistratury miast nie umiały czy nie chciały dokazać, fizyognomia targów zmieni się w krótkim czasie, a mieszkańcy wnet błogosławić będą Bazary spożywcze.

Zmuszony liczyć się z ramami pisma, nie będę się rozwodził nad systemem paryzkich „Hall", ale dam przystrojony zarys do naszych stosunków i środków. Otóż w Krakowie i we Lwowie wyszukuje się równocześnie odpowiednie lokalności, o ile być może w środku miasta z przynależnościami piwnic, magazynów, lodowni i tp.

Zarząd Bazaru składa się z głównego kierownika obeznanego z wszelkiemi interesami targowemi, teoretycznie i praktycznie, mając ilość pomocników według potrzeby ruchu.

Zarząd zawiązawszy już poprzednio stosunki i rozesławszy programy po całym kraju, urządza każdodziennie w oznaczonych godzinach rannych publiczną licytacyę, na świeżo nadesłane wszelkiego rodzaju artykuły spożywcze.

Licytacya taka powinna się rozpoczynać od cen najprzystępniejszych hurtowych, jakie były na poprzednim targu notowane. Albowiem przedewszystkiem powinni być uwzględniani kupcy i przekupnie, którzy się będą pomiędzy sobą licytowali. Taka procedura nie tylko uwolni wszelkie gospodarstwa wiejskie recte dostawców od szykan i strat, jakich dotąd prawie zwykle doznawali.

Mógłby jednak ktoś rzucić słuszne pytanie: „a cóż się zrobi z dostawami, jeżeli np. pp. kupcy i przekupnie uczynią zmowę i na licytacyi się nie zjawią?" Na to odpowiadamy, że zaszkodzą tylko samym sobie, bo „Bazar spożywczy" mając magazyny urządzone do częściowej sprzedaży „detalicznej" nie pozostanie nigdy w kłopocie. Będąc albowiem panem sytuacyi, podnosi ceny tylko o kilka procent od cen hurtownych, ale zawsze niższych, jak to może uczynić kupiec detaliczny lub przekupień — i całą klientelę nabywczą zwraca ku sobie.

Taka procedura umożebni „Bazarowi" uzyskać jak najkorzystniejszą cenę dla dostawcy producenta, i własne jego dochody mnożyć się będą z każdym dniem.

Takie „Bazary" uregulują targi nasze, ochraniać będą producentów od niecnego wyzyskiwania, uproszczą, ułatwią i obniżą koszta dostawy mianowicie dla producentów z dalszych miejscowości. Naturalnie, że będzie obowiązkiem Zarządu kierować się spotęgowaną nawet sumiennością i odsyłać bezzwłocznie uzyskaną gotówkę za produkta, po odtrąceniu godziwych ale jaknajskromniejszych kosztów.

Zdaje się, że ten krótki zarys powinien objaśnić, czego żądam od „Bazarów spożywczych".

Teraz pozostaje jeszcze najważniejsza sprawa, bez której „Bazary" istnieć nie mogą. — Są to kapitały zakładowe i obrotowe, a które muszą być odpowiednie i do skali obrotowej zastosowane.

Nakład na „Bazar spożywczy" nie jest znaczny, a nawet stosunkowo do wielkiego rozmiaru tegoż bardzo mały, gdyż głównie kosztować będzie tylko prawidłowe urządzenie, które nie może być na dziś tylko, ale na jutro i pojutrze.

Natomiast „Bazar" przemysłu domowego i rękodzielnictwa, wymaga nieodzownie większych sum, z powodu zaliczek na towary, oraz kupna na własny rachunek.

W przybliżeniu Bazar w Sukiennicach w Krakowie, przy dobrej i oględnej gospodarce jeżeli niema spotkać się na pierwszym występie z zarodem suchot, a ma skutecznie oddziałać na jaki taki rozwój produkcyi przemysłu domowego, bez 50 do 100 tysięcy złr. nie może i nie powinien rozpocząć swej działalności.

Dla pojedynczego człowieka suma ta jest nader wielka, potrzebaby szczególnej ofiarności i zrozumienia, aby kapitał taki zaryzykowały ręce prywatne. Ale jeżeli uwzględnimy, że przemysł domowy i rękodzielniczy jest własnością i zyskiem całego kraju, to nawet większy kapitał jak 100000 złr. nie stanowi jakichś niewykonalnych życzeń. Jeżeli mogą być uchwalane półmiliowe pożyczki głodowe, które zamiast ulgi, wpychają kraj w coraz większą nędzę i nie przynoszą najmniejszego pożytku, to 100 do 200,000 zł. nawet na podniesienie przemysłu w kraju, powinny być uchwalone bez wszelkiego wahania.

Inaczej, wszelkie komisye i ankiety dla przemysłu domowego, wszelkie szkoły fachowe, pozostaną niczem innem jak czczą zabawką, a bez korzyści dla kraju. Wyrodzą tylko zastęp partactwa a nic innego.

Nie należę do tych, którzyby się zanadto chcieli spuszczać na pomoc tych sfer, dla których podniesienie przemysłu w kraju, powinno być obowiązkiem prostej sprawiedliwości; kilka lat pozwoliło nam się rozpatrzeć i poznać czem są te obiecanki, a więc: „prędzej rosa oczy wygryzie, aniżeli słonko zejdzie".

Udajmy się zatem do „własnej pomocy" ale zbiorowej i tu szukajmy środków do wprowadzenia w czyn zbawiennego Projektu hrabiny Anny Potockiej.

Jeżeli nasza nieoceniona protektorka, i że tak powiem „wskrzesicielka" przemysłu domowego, uczyniła taki ważny krok naprzód, budząc Wydział krajowy ze snu do czynu, dlaczegożby nie mogła uczynić drugiego kroku, ale pozostawiając nietylko Wydział krajowy ale całą płeć brzydką w ulubionej drzémce, a odezwała się do kobiet w całym kraju i zawezwała płeć piękną do czynu w tym kierunku, w którym rodzaj męski z niedoprzebaczenia gnuśnością postępuje.

Jeżeliby się hr. Anna Potocka nie chciała samoistnie odważyć i za mało ufa własnym siłom, to niech usiłuje utworzyć komitet z takich Polek jak księżna Jerzowa Czartoryska, Zofia z Polanowskich Szymanowska, Honorata Łukasiewiczowa a pod tą chorągiew zgromadzi się liczne grono Polek Obywatelek, które więcej dobrego zrobią, aniżeli wszystkie sejmy i Wydziały krajowe.

Myśl tę ośmielam się podać najzupełniej na seryo. Głos z tak poważnych ust niewiast polskich, rozniosłoby wdzięczne echo po całym kraju i trafiło do serc, które będą umiały odczuć doniosłość zbawiennego czynu dla kraju.

Na zakończenie zapytujemy:

Co się dzieje z 2,000.000 franków zapisanemi na sprawy krajowe przez księcia Lubomirskiego?

J. N. z Oleksowa Gniewosz

KORESPONDENCYE.

Dla wiadomości Jego Ekscelencyi pana Schenka.

Z Tarnopolskiego, dn. 8. grudnia 1880.

Szanowny Panie Redaktorze! Upraszam o umieszczenie w szpaltach dziennika pańskiego opisu wypadku, który się w mojem najbliższem sąsiedztwie wydarzył, a za którego prawdziwość ręczę.

W dniu 12ym sierpnia r. b. zjechała do miejscowości Al. komisya sekwestracyjna prowadzona przez kancelistę pana G. jako delegata c. k. Sądu Zborowskiego, w sprawie p. J. E. przeciw p. An. dzierżawcy o sumę 39 złr. w a. Pomimo przedstawień, że zawsze, a tem więcej w miesiącu sierpniu, czasie zwózki i siejby „fundus instructus" z pod sekwestru jest prawnie wyjęty, komisya ta zagrabiła, przeprowadziła, i włościaninowi w sąsiedniej wsi do przechowania oddała parę roboczych wołów, ocenionych na 100 zł. w. a.

W dniu 13ym sierpnia p. An. podał do ck. Sądu Zborowskiego prośbę o natychmiastowe oddanie nieprawnie zagrabionych wołów, zaś w dniu 14. sierpnia złożył do sądowego c. k. depozytu sporne 39 złr. wraz z kosztami sporu i podania.

Doraźne uskutecznienie tej prośby byłoby wykazało, że p. delegat Sądowy postąpił nieprawnie, przyczem by i koszta podróży, wynoszące prawie połowę wysokości sumy exkasowanej, stały się wątpliwymi. Zaczem c. k. Sąd Zborowski uchwalił dochodzenie czyli zagrabione woły, są załogą gospodarczą (fundus instructus) i na te przeznaczył dzień 30ty sierpnia, wzywając do zaopiniowania dwóch z sąsiedniej wsi włościan, najniekompetentniejszych rzeczoznawców, albowiem ci włościanie o milę prawie osiedli, z gospodarstwem w Al. najmniejszej styczności nie mają. Dali też oni najfałszywsze zeznania, które jednak tę wartościową miały stronę, że na nich c. k. Sąd Zborowski mógł oprzeć resztujące koszta podróży i nieomylność delegata sądowego. Uchwałą, stanowiącą iż zagrabione woły nie są załogą gospodarczą, i wskazującą pana An. na zapłacenie kosztów komisyi sekwestracyjnej 18 zł. 40 ct. — Uchwała ta dopiero 24. października doręczoną została panu An., któremu po mozolnem staraniu się, wyłożonym koszcie na jazdy i posełki, woły te dopiero odprowadzono w dniu 7. listopada, która to data tem dźwięczniej o ucho uderza, gdy się zważy, iż przyczyna grabieży w dniu 14. sierpnia usuniętą została.

Lecz tu nie koniec. Z powodu oporu włościanina przechowującego woły, zjeżdża tenże sam p. delegat sądowy, by nakazać oddanie panu An. za jego dług zagrabione jego woły, a przywożąc zarazem inną uchwałę sądową, nakazującą zasekwestrowanie pana K. za dług zupełnie innej natury i z poprzednią sprawą w żadnym związku nie będącym, oświadcza, że z polecenia p. naczelnika c. k. Sądu Zborowskiego na te woły, które jako własność p. An. z pod sekwestru wyzwala, jako własność pana K. grabi na zabezpieczenie długu przez pana K. winnego. Tak więc wola i rozkaz c. k. Sądu Zborowskiego prawo własności jednej i tej samej rzeczy, z jednej osoby na drugą dowolnie przeniosły.

Opisawszy sprawę, dodam jako curiosum któreby powinno zwrócić uwagę najwyższych sfer sądowych, jakie koszta (opuszczając straty konwencyjne) ekzekwowanie sumy 39 złr. w. a. na eksekuta sprowadziło, oprócz straty czasu i jazdy.

Przyznane koszta sporu i podania o ekzekucyą . . .	2 zł.	90 ct.
Stemple przy złożeniu pieniędzy do c. k. depozytu . .	„	34 „
Przyznane koszta podania o wydanie z c. k. depozyta . .	1 „	96 „
Stemple przy złożeniu do depozytu kosztów . . .	„	34 „
Koszta sekwestracyi . . .	18 „	40 „
Trzy doręczenia . . .	„	52½ „
Oderwanie od pracy gospodarczej pary wołów, z potrąceniem niedziel i świąt przez d..i 72 .	72 „	„
Włościanin przechowujący zagrabione woły od dnia 12. sierpn. aż do 7. listp. żąda wynagrodz.	32 „	„
Razem	128 zł.	46½ „

Ktoby chciał sprawdzenia prawdziwości opisu, znaleźć je może w aktach sądowych.

Przyjm Panie Redaktorze pełne poważania wyrazy.

* * *

Zakłady recte „spelunki" zastawnicze we Lwowie.

Jeżeli wyczytujemy w zapiskach policyjnych, umieszczanych w dziennikach lwowskich prawie codziennie, że jeżeli ktoś zgubił nosigrosz, torebkę lub pugilares — lub takowe zostały skradzione, to fakt taki niemoże się odbyć, aby równocześnie niepodano, że w odnośnym przechowku, spoczywał również kwit jakiejś instytucyi zastawniczej. Przy tej sposobności może czytelnik nabyć wyobrażenia o hyperprodukcyi biedy i nędzy, jaka we Lwowie panuje, jeżeli n. p. zgubiony kwit jednego tylko zakładu zastawniczego znaczony jest numerem wyższym nad 50,000. A pojmiemy, że we Lwowie oprócz powszechnie znanych zakładów zastawniczych na każdej ulicy jest po kilka — kilkanaście nawet, które ten proceder prowadzą, bez wszelkiej — a przynajmniej dostatecznej kontroli — wyzyskując w haniebny sposób nędzę ludzką.

Pomimo tak znacznej liczby tych posterunków ratujących ludzi od głodowej śmierci, jest tylko jeden zakład, przed którego uczciwością czołem bijemy, a jest to tak nazwany „Bank ormiański" o reszcie nie wahamy się wyrzec, że są to zakłady, których umieszczenie byłoby najwłaściwsze w „Brygidkach". — Przyznajemy, że gdyby władze odnośne chciały utrzymać ścisłą kontrolę nad tymi spelunkami, potrzebowałyby całego bataljony rewidentów, aby zapobiedz rozwielmożnionej lichwie nadużyciom, oszustwom i rozbojom, jakie się tam codziennie dopełniają.

Musimy zresztą wskazać, że i publiczność przyjąć musi na siebie znaczną część winy, bo jeżeli jest wyzyskiwaną i okradaną, mając dowody w ręku, nie udaje się wprost do ck. Prokuratoryi. Pochodzi to jednak stąd iż się w publiczności mianowicie biedniejszej i mniej oświeconej zaszczepiło przekonanie, że na tego rodzaju liczwiarzy i rzezimieszków niema lekarstwa i z wielkiemi tylko trudami można ich pociągnąć do odpowiedzialności. Wampir taki znajdzie zawsze sposób wyśliznięcia się jak węgorz z pod karzącej ręki sprawiedliwości. Nie jest to nowiną, że wobec ostatecznej nędzy — dotknięty śmiertelnik chcąc się ratować, znosi do zakładu zastawniczego nawet takie przedmioty, które mu są najdroższe i stanowią relikwie dla pamięci i duszy jego. Głód jest to straszny wróg ludzki — zabija w człowieku prawie wszystkie szlachetniejsze uczucia.

Przed kilku laty powstał we Lwowie zakład, oparty na koncesyi władz i statutach jako Towarzystwo akcyjne, a więc też nie mogło brakować i „z powag" złożonej Rady zawiadowczej. Zakład ten w gmachu „Skarbkowskim" przedstawiał się jako instytucya filantropijna, zrodzona przez „**herbową szlachtę**", któżby

więc ośmielił się wątpić w jej uczciwość i szlachetne filantropijne poczucie.

W krótce jednak nastąpiło rozczarowanie i powstała taka wrzawa, że jej echo jeszcze głośno dudniało przed kratkami sądu karnego przy ulicy Halickiej we Lwowie. W zakładzie powstały dyskusye, borby etc. i jak przyjaciele polityczni głosili, miały nastąpić znaczne reformy. Lecz i te reformy zapisujemy do blagi jak inne, gdyż czem skorupka nawrze, tem już zawsze trąci. Teraz zaś mają tam znowu miejsce figielki, któreby powinny dać ck. Prokuratoryi wyobrażenie o uczciwości Dyrekcyi Zakładu zastawniczego w gmachu Skarbkowskim. Dla braku miejsca, przytaczamy jeden fakcik najświeższej daty:

Ktoś przyparty do muru ostateczną biedą, zmuszony na pewien czas opuścić Lwów, zanosi do powyżéj wymienionego Zakładu drogie i jedyne pamiątki po ojcu dobrze zasłużonym Ojczyźnie — i opłaca procent do końca sierpnia r. b. Okoliczności nie dozwalały mu przesłać zaraz dalszych procentów i wykupienia zastawu, a był tam krzyż „virtuti militari“, szlify oficerskie z r. 1830, i kilka innych pamiątek. Właściciel tychże wiedział jednak, że przedmioty zastawione winien jest Zakład zastawniczy trzymać trzy miesiące, zanim takowe wystawi na publiczną sprzedaż. Przybywa więc do Lwowa przed terminem licytacyjnym i udaje się do Zakładu dla wykupienia zastawu. Funkcyonarjusze kręcą, namyślają się, nareszcie odsyłają klienta do pana dyrektora Gamrata. Ten objaśnia klienta, że zastaw, o którym mowa, został „zakwestjonowany“. — „Zakwestjonowany?“ zapytuje klient, „nie rozumiem, co to ma znaczyć, — a przez kogo został zakwestjonowany?“ — Pan dyrektor nie daje dostatecznej odpowiedzi, lecz powtarza, że zastaw został zakwestyonowany.

Klient naturalnie zrozumiał, — że zastaw mógłby być tylko wtenczas zakwestjonowany, gdyby pochodził z kradzieży, lub z innego nie uprawnionego powodu do zastawu. Gdy zaś przedmioty, były jego wyłączną własnością — zażądał tak kategorycznie objaśnień od p. dyrektora Gamrata, iż się wykryło, że:

Pan. Gamrat, dyrektor Zakładu zastawniczego w gmachu Skarbkowskim, wprawdzie już po upływie sierpnia, do którego to czasu były zastawy rzeczone opłacone, ale zaraz po tem — a więc znacznie przed terminem trzechmiesięcznym, bez publicznej licytacyi, tylko z wolnej ręki — sprzedał te przedmioty osobie trzeciej. Gdy taki fakt nie stoi odosobniony, zawiadamiamy o nim c. k. Prokuratoryę.

Równocześnie wzywamy publiczność lwowską, aby o krzywdach i nadużyciach, jakich kto doznał w Zakładzie zastawniczym w gmachu Skarbkowskim we Lwowie, donoszono nam do Redakcyi.

Hyperprodukcya:

„Naszych przebiegów“.

Słyszeliśmy nie raz twierdzenie, jakobyśmy „Polacy“ nie mieli wrodzonego talentu do pokazywania łamanych sztuk — „akrobatycznych“; — mówiąc wyraźniej, być może, że tak dawniej bywało — ale dzisiaj przy pomięszaniu krwi rozmaitych ras, cywilizujemy się coraz wyżej i pospieszamy o ile sił starczy za postępem 19. wieku. To też wkrótce ci, co kraj nasz nazywają: „Bärenlandem“ — muszą przednami w dowód uznania naszego postępu bić czołem.

Ktoby się chciał o tem przekonać to ma wyborną sposobność przeczytawszy w Nr. 289. Gazety narodowej pierwszy ustęp kroniki codziennej — i Nr. 290. Dziennika polskiego, a obydwa pisma z dnia 17. grudnia 1880. — W ustępach tych znajdziemy nader ciekawe sprawozdanie o naradzie, jaka dnia 15. b. m. miała miejsce pod przewodnictwem księcia kuratora Fundacyi Skarbkowskiej, o wydzierzawienie Teatru we Lwowie.

Oprócz księcia Jabłonowskiego, brali udział w tej sesyi: Hr. Badeni i p. Wereszczyński, z ramienia Wydziału krajowego. A pp. Wacław Dąbrowski i Dr. Ciesielski Teofil jako delegaci z Rady miasta Lwowa.

Od kilku tygodni trudnoby było sądzić, co więcej budzi ciekawości we Lwowie; czy kto zostanie Marszałkiem Wydziału kraj. lub kto zostanie dzierzawcą teatru. — Po kilkoletnych nareszcie odwłokach terminowych, po zajadłych dyskusyach, po ukończeniu „extraktu“ fabrykatów opinii publicznej — pod obistą dyrekcyą wielemożnych członków Wydł. kraj. miał naród lwowski powitać dzisiaj nowego dyrektora Teatru. Niestety, nadzieje te zostały zawiedzione. „Conclave“ trwało aż cztery godziny, a akustyczne korytarze gmachu skarbkowskiego — cudownie oddawały basowe głosy, podobniusienkie jakie się często dają słyszeć mieszkańcom przy ulicy Kopernika — a znowu drugie znamionujące pewność tenoru z części miasta obok św. Mikołaja a czasami nawet z Łyczakowa. Były chwile, iż potężny ciałem swem „bas“ chciał zdusić — i połknąć nie wielkiego wzrostem tenora. Ale cóż, taka tam w tym tenorze rogata dusza — iż przeciwnie, gdy wziął wysokie „D“ — to bas umilkł i wydawał tylko nieartykułowane mruczenie. — Po takich atakach, telefony roznosiły obawę — że „Dawid“ gotów pobić „Goliata“ — kto jednak był tym Dawidem, a kto Goliatem niewiemy. Naszem zdaniem jednak zmieniły się i pod tym względem czasy, bo dziś zwykle tylko brutalna siła Goliatów zwycięża.

Wróćmy jednak do kronik Dziennika i Narodowki, które wprawdzie z pewnemi wariantami, donoszą jednak to samo i tak: Komissya ta, uwzględniła tylko kandydatury pp. Adama Miłaszewskiego — i Jana Dobrzańskiego, a oferta Hr. Józefą Drohojewskiego puszczoną została zupełnie w trąbę. — Po długiej rozprawie i nader ożywionej, Członkowie Wydziału oddali swe wota za Janem Dobrzańskim, a Delegaci miasta za Adamem Miłaszewskim.

Stawiano także wnioski pośredniczące, aby przedsiębiorstwo teatru oddać najprzód na 3 lub 5 lat p. Dobrzańskiemu, a potem dopiero aż do r. 1891. Adamowi Miłaszewskiemu. Głos ks. kuratora, miał głos rozstrzygający, opanowały go jednak tak szczególne skrupuły, że ani na tę, ani na drugą stronę, niechciał rozstrzygnąć, uchylił się od głosowania. Poczem wybrano „ankietę“ (gwałtu ratujcie! — Polizei! Polizei! — znowu ankieta!) aż z 7 członków, która najdalej do 31. grudnia złożyć ma swą opinię. A mają brać udział J. I. Kraszewski w Dreznie, Dr. Józef Malinowski, adwokat krajowy, Zygmunt Sawczyński, Leon Kaszubiński starszy Radca skarbowy, Hr. Lepold Starzeński, Horwat Adam adwokat krajowy, i Bałutowski Fr. Ci mężowie mają orzec o kwalifikacyach kandykatów na dzierzawców teatru.

W toku dyskusyi postawiono naderciekawe pytanie: czy 11 letni termin dzierzawy nie jest za długi? — poczem uchwalono znacznie zniżyć okres dzierzawy na lat 6. I taka uchwała ma już teraz wejść w życie.

Oto są wyniki tej wielkiej sesyi. — Narodzie lwowski — jeszcze chwilkę cierpliwości a znowym rokiem urodzi ci się dyrektor.

Rozpatrzmy się w tych arcy ciekawych uchwałach, skrupułach sumienia, do łez rozrzewniającej stałości przyjacielskiej — nader mądrych poglądach i ostatecznych wynikach.

Wierzymy bardzo, że hr. Badeniemu i panu Wereszczyńskiemu wiele na tem zależało, aby ich „fabrykat opinii publicznej“, który wyszedł z ich retorty w Wydziale krajowym, nie ubył wobec funkcyonarjuszów im podwładnych—skompromitowany. Nareszcie oszczędność przedewszystkiem, a tu i butów „Czybukczego“ szkoda.

Bardzo to pięknie, — ale gdyby to hr. Badeni i pan Wereszczyński; tak zawsze stali przy ambicyi — gdy n. p. chodzi o mosty, drogi, wydzierzawienie propinacyi — w Sniatynie, lub Winnikach; a chociażby już tylko o nadzór nad główną kasą fundacyi skarbkowskiej, w której w ostatnich czasach, takie pomyłki pozachodziły. Dotychczas n. p. ciągle się „ulica“ kłóci pomiędzy sobą i tak jedna połowa twierdzi, że hr. Badeni, powinien mieć i miał jeden klucz od „głównej“ — a druga się znowu spiera że nie. Zasypują nas literalnie listami i pytaniami. — „Albo my wiemy!“ odpowiadamy słowami p. Jana Dobrzańskiego Nic nieporadzi, kręcą się i kręcą ciekawcy — żądają od nas wyjaśnienia.

Byłoby nader pożądanem, aby ktoś uczony w takich rzeczach, wyjaśnił sprawę kluczową od głównej w Fundacyi skarbkowskiej — Ulica, zmuszonąby była zamknąć gębę i basta. My, będąc na miejscu hr. Badeniego i p. Wereszczyńskiego, tobyśmy ani chwili nie znosili dłużej takich gadanin, chociażby nawet ulicy, ale poszlibyśmy za przykładem hr. Wodzickiego, Alfa Szczepu-Pańskiego, dra Rappaporta — szukając spokojniejszego stanowiska w „Länderbanku“, a chociażby w innej tego rodzaju instytucyi. — W Wiedniu lepiej płacą i lepsze są na przyszłość widoki materyalne.

Senzacyjną jest także skrupulatność i usunięcie się od głosowania ze strony księcia kuratora, który wjechawszy pomiędzy Scyllę i Charybdę nie wie jak dalej sterować; a nuż wjedzie na jaką podwodną skałę, która jego nadwątlony statek do reszty rozbije? Taka pozycya na starość nie jest do pozazdroszczenia. Ale bo jak też można było brać ze sobą klucz od „głównej“ do Wiednia, nieporachowawszy ile jest w kasie, a ile być powinno.

My na miejscu ks. kuratora zażądalibyśmy stanowczo, aby p. Kobyliński głośno zeznał jak się rzecz miała.

Teraz co do pozycyi i wyboru ankiety z 7. członków, to nam takowa także nie jest jasną. Bo np. pan Zygmunt Sawczyński; juźci okazałby czarną niewdzięczność, jeżeli od kilku lat prawie codziennie siedzi w loży pierwszego piętra „gratis“ — miał odwagę głosować przeciw p. Janowi Dobrzańskiemu. Pan Bałutowski Franciszek — prawda, personat bardzo poważny Prezes Muzeum przemysłowego, były Prezes śp. banku miejskiego i różnych dawniejszych jeszcze komitetów, ale w sztukach wyzwolonych aby był kompetentnym, o tem nic nie wiemy. Ale prawda, może jest i słuszność, jeżeli idzie o rewizyę garderoby teatralnej, w tym kierunku to jest zupełnie na swojem miejscu.

Pojmujemy pp. J. I. Kraszewskiego i hr. Leopolda Starzeńskiego, nad tymi nie będziemy więc dyskutować. Czołem bijemy również przed p. dr. Józefem Malinowskim, ale już dalibóg nie pojmujemy takich apodyktycznych wyroczni jak pp. Horwata adwokata, lub p. Kaszubińskiego radcę starszego skarbowego. Bo jakkolwiek „Gazeta narodowa“ twierdzi, że ci panowie od lat 20 uczęszczają do teatru, to argument ten nie jest dla nas wystarczający. Przeciwnie, przekonaliśmy się w życiu nieraz, że gdy człowiek nabędzie przez długi czas pewnych nawyczek, to żebyś mu potem przysięgał nawet, że jest jeszcze coś lepszego, nie uwierzy i nie da się przekonać.

Znaliśmy osobistości, które stare kucharki istne czarownice, truły, dawały się we znaki chlebodawcom co tylko wlezie. Pomimo tego długoletnia nawyczka niedozwalała się męczennikom zdecydować i oddalić te trucicielki. W danym razie gotowi byli dobrowolni męczennicy nawet życie na szwank wystawić w obronie tych czarownic.

A więc my znowu na miejscu pp. Horwata i Kaszubińskiego, przypomnielibyśmy sobie przysłowie: „Schuster! bleibe bei deinem Leisten!“ czyli po polsku: „Szewcze pilnuj kopyta“!

W rzeczy samej, Jancia i jego serdecznych przyjaciół z Wydziału, gdyby to od nas zależało, mianowalibyśmy każdego ministrem.

Jak ćwiekiem w głowie utkwiły nam jeszcze takie myśli:

Jak to być może, że Wydział krajowy rozpisując konkurs o dzierżawę teatru, wyraźnie orzekł, że Teatr Skarbkowski wydzierżawia się tylko **na lat jedenaście**? Naturalnie, że konkurent podający ofertę liczył się ściśle do tego terminu, a więc i całe swe interesa finansowe podług tego warunku regulował.

Aż tu raptem w ostatniej chwili jak „deus ex machina“ przychodzi ojcom dozorującym teatr do głowy, aby bez wszelkiego względu na uczciwość zmienić termin dzierżawy z 11 lat na 6. Naturalnie, że taka zmiana nic nie szkodzi p. Janowi Dobrzańskiemu, który już tyle lat siedzi; ale zapytujemy, czy takie postąpienie względem drugiego oferenta p. Adama Miłaszewskiego, jest uczciwe i sprawiedliwe?

Zdaniem naszem, coś podobnego może się tylko w Galicyi dziać. Kto się nad tym akrobatycznym koziołkiem zastanowi, to gdyby nawet był najbezstronniejszym musi pomyśleć, że pp. Członkom Wydziału krajowego zapewne na czemś więcej zależy, aniżeli na czułej osobistej przyjaźni do p. Jana Dobrzańskiego. Być może, że na bożym świecie, a nawet u nas w Galicyi wiele innych rozpisywanych konkursów, są tylko czystą komedyą, ale aby w tak jaskrawy sposób burzyć powagę Wydziału krajowego — najwyższej władzy autonomicznej w kraju, to się zaiste nie godzi. Panowie hr. Badeni i Wereszczyński uprawniają każdego, aby o nich myślał i wierzył co tylko ktoś mówi.

Gdybyśmy nawet chcieli uwierzyć, że czas 6-letniej dzierżawy teatru jest właściwszy jak 11 lat (co tak nie jest!) to na takie postanowienie był czas do rozważenia i uchwały, przed rozpisaniem konkursu, ale nie w ostatniej chwili, gdy się oferty otwierają. Być może, że na tę niewłaściwość znajdzie się jaki paragraf usprawiedliwiający, ale zawsze z tamtąd powieje aromat semickiej fabrykacyi.

Któż nam może zabronić wyrzec: że ta cała sprawa (nie solidaryzujemy z nią delegatów miasta), że ta cała komedya — była przygotowaną na wypadek, jeżeli pp. Wacław Dąbrowski i dr. T. Ciesielski nie będą głosować za p. Janem Dobrzańskim? Być może iż taki postępek był bardzo dogodny do wycofania się z nader drażliwej, a może nawet niebezpiecznej pozycyi wypychając inne grono, — aby kasztany z ognia wygarnęło. Otóż nawet w tym wypadku a mianowicie po mglistej sprawie kasowej w Fundacyi Skarbk. wypadało się wycofać, lecz aby nikt nie podejrzywał ostrożność. Teraz jednak, to moi panowie — Musztarda po obiedzie.

Gdyby p. Jan Dobrzański nie był Redaktorem „Gazety narodowej“ i nie znał wielu tajnych grzechów wielu ludzi — pewnieby nie był tak broniony.

Przyznajemy zupełnie, że p. Jan Dobrzański nie tylko wiele pieniędzy stracił na teatrze, ale nie jedna troska zaprawiła życie jego goryczą. Ktoby jednak chciał twierdzić, że z litości potrzeba mu pofolgować aby odbił straty — to są mylne poglądy; — bo p. Dobrzański, będąc znakomitym dziennikarzem — nie jest stworzonym na dyrektora teatru. — Obecnie, ślepy tylko nie widzi, że scena lwowska upada i mija się najzupełniej z zadaniem, jakie ma spełnić względem narodowości polskiej. — Niech nam daruje p. Dobrzański za wyrażenie, ale on jest dzisiaj „Manekinem“ w teatrze, którym kto chce operuje.

Kto winien, że publiczność dzisiaj nie smakuje w poważnych estetycznych sztukach? — Kto winien, że nawet patryotyczne utwory wyradzają ziewanie i zobojętnienie? Kto winien, że podniebienie publiczności, łechtane i rozdrażnione plugawemi narkotykami, lubuje się tylko w farsach demoralizujących.*)

Zresztą, jeżeli towarzystwo zużytych staruszków, rozkoszuje się tylko w trykotach i ponętnych łydkach — to czy ich orzeczenie ma być już wyrocznią?

Być może, że i p Dobrzański nie smakuje w tego rodzaju utworach, ale jeżeli ktoś bardzo głęboko zabrnie, to czegoż już nie gotów zrobić — dla miłego grosza. Aby więc teatr miał być zreformowany pod dyrekcyą p. Jana Dobrzańskiego, to jest farsa nad farsy.

Czy zaś jest słusznie, aby dla strat materjalnych pana J. D. (i pytanie, czy nie z jego własnej winy spowodowanych) cierpiało całe społeczeństwo polskie, które uczęszcza do teatru, to zdaje nam się, że tylko polityczni przyjaciele będą głosować za p. J. Dobrzańskim.

Jeżeli kiedy, to dziś powinna opinia publiczna wyrzec tak głośno swoje zdanie, aby je nawet pp. Hrabia Badeni, Wereszczyński, — a przedewszystkiem ks. kurator usłyszeli, — a potem niech sobie zaspiewają:

„O Länderbank! o Länderbank!
Wie grün sind deine Blätter!“

P. S. Z niemałym zdziwieniem dowiadujemy się, że p. Kövesz dyrektor „Fundacyi Skarbowskiej“, a exmandataryusz z r 1846, który onego czasu z takim zapałem kuł w kajdany i t. d. w „Horożanie“ a później znowu tak znakomicie administrował lasy w dobrach Hausnera, pan ten z niemniejszą energią popiera obecnie w kasynie mieszczańskiem i gdzie tylko ma przystęp, kandydaturę dzierżawy teatru na rzecz p. Jana Dobrzańskiego — tak samo, jak p. Tomaszewicz w teatrze, a „Czybukczy“ z wyższego polecenia p. hr. Badeniego w Wydziale krajowym i p. exmandataryusz usiłuje fabrykować adresy.

Panie Kövesz! czy w rzeczy samej nie będziesz wprzód wiedział co się dzieje w lasach Fundacyi Skarbkowskiej i co się działo od czasu, gdy Cię pp. Mosch i Watzek wyforytowali na dyrektora Fundacyi, za czasów Mensdorfowskich? — Czy cię w tem koniecznie ma „Strażnica Polska“ powiadomić?

Zaiste, jest to nader ciekawą rzeczą, że tacy pp. Kövesze, mogą być dotąd dyrektorami w Fundacyi Skarbkowskiej, gdy już przecież nie wczoraj dopiero czasy absolutyzmu i forytowania takich osobistości minęły.

Naszym zadaniem będzie, postarać się jak najprędzej i podać do publicznej wiadomości, życiorys p. Kövesza, mianowicie z czasów jego działalności, jako mandataryusz.

Sprawa wyjaśnia się więc coraz więcej — dlaczego p. J. Doczrański ma być przemocą utrzymany na dyrektorstwie teatru.

Zapytujemy, czy jego stronnicy chcą nas koniecznie zmusić do dalszych, — daleko ciekawszych wyjasnień?

*) Wprawdzie na „Niniche“ i tego rodzaju utworach, widzieć było można często, jak się pp. hr. Badeni, p. Wereszczyński, p. Sawczyński i inni ich koledzy rozkoszowali, ale przecież teatr nie tylko dla nich — zresztą są „gusta i guściki“. — Lecz cóż to wszystko znaczy we Lwowie. W Wiedniu — tamby dopiero mogli używać.

Kronika.

Od pana Marcelego Zboińskiego, artysty dramatycznego sceny lwowskiej, odbieramy list, w którym stanowczo przeczy, aby podpisywał petycyę — aktorską — którą p. Tomaszewicz „bez presyi“ — inscenował w kancelaryi teatralnej. Sprostowania tego mylnego faktu dokonujemy z prawdziwą przyjemnością, bo jeżeli, kto to p. Zboiński należy jako artysta do ulubieńców publiczności; chociaż grywa i farsy, do takiej jak „petycya bez pressyi“ postąpił nader rozsądnie, że się nie wmięszał, i umiał zachować swą godność. Podpisali przeważnie takową ci, którzy najwięcej czynili zarzutu p. Dobrzańskiemu jako dyrektorowi teatru lwowskiego.

Księgarnia Polska we Lwowie rozłożyła na półkach swych całe skarby dla polskiego ducha pokarmu. A wszystko takie poczciwe, takie potrzebne i takie przystępne w cenach, że z sumiennem uznaniem możemy tylko przyklasnąć tej prawdziwie „polskiej księgarni firmie“ — Uważamy też za obowiązek dziennikarski, aby przy nadchodzących świętach i zwyczaju „Gwiazdki“, społeczeństwo popierało mozolną pracę i znaczne nakłady tej księgarni. Jest to poprostu obowiązkiem obywatelskim.

Poszyty wzorów rysunkowych Henryka Grabińskiego, już od jutra będą do nabycia w księgarni polskiej i składach materyałów rysunkowych — Zwracamy uwagę — na to nader cenne wydawnictwo jako najwłaściwsze na podarki na gwiazdkę.

Oesterr.-Ungaris Vereins-Zeitung. Pod tym tytułem nadesłany nam został dziś Nr. 10. Gazety wychodzącej w Wiedniu, która o ile obeznaną jest ze sprawami polskiemi, odzywa się nader sympatycznie i szczerze po przyjacielsku — Niedosyć na tem, albowiem objaśnia swoich czytelników co to jest „Bank włościański w Galicyi. „Vereinszeitung“ bije jak taranem przeciw lichwie. Zaiste takie pismo w obecnych czasach w Wiedniu, jest to „biały kruk“ Jeżeli takiem i nadal pozostanie, to życzymy Redakcyi, na której czele podpisuje się p. A. Schüller, jaknajlepszego powodzenia. Gazeta ta podaje życiorysy z portretami, pomiędzy któremi znajdujemy portret i życiorys znanego u nas melomana we Lwowie p. Mauricego Diamanda.

„Żydowsko centralistyczna Gazeta wiedeńska „Neue Freie Presse“. Otworzyła w swych łamach, osobną rubrykę, dla znieważania zohydzenia i plwania na naród i wszystko co polskie.

Rzeczą naturalną — że każdy uczciwy człowiek — a mianowicie Polak nietylko niepowinien prenumerować tego pisma, ale go nawet brać do reki, jeżeli niechce się solidaryzować z naszemi żydowsko-centralistycznemi wrogami.

Wielu zacnych obywateli, którzy z powodu lokali publicznych, jakie posiadają, trzymali dotąd „Neue Freie Presse“ nieczekając końca kwartału już teraz odsyłają to nikczemne pismo tam, z kąd przychodzi.

Zwracamy uwagę publiczności na artykuł nadesłany przez p. Marka Danka, gospodarza kawiarni pod „węgierską koroną“ przy ulicy Ormiańskiej. Możemy poręczyć, że wszystko co o swej kawiarni powiedział p Dank, jest prawdą. Jest on izraelitą a przecież przytem szczerym Polakiem — a z swej kawiarni zrobił prawdziwie pożyteczny dla publiczności zakład, daleki od owej dwuznacznej pod względem moralności cechy, jaką noszą niektóre kawiarnie przez całą noc otwarte.

Pierniki i sucharki p. Czyńskiego z Jarosławia, zdobywają sobie szturmem uznanie publiczności we Lwowie. W tym roku stały się te pierniki i sucharki prawdziwym artykułem mody u naszych pań gospodyń, na co też najzupełniej zasługują.

Dla tych co nieobeznani z miejscowością Lwowa, gdy każdy na święta ma rożne potrzeby, możemy z czystem sumieniem polecić następujące handle:

korzenne, trunków, owoców i różnych przysmaków.

Ojca kupców lwowskich, *Mańkowskiego,* ulica Halicka.

Karola Bałłabana, ulica Halicka.

St. Markiewicza. Rynek.

J. Ważnego, ulica Czarneckiego.

handle bławatne, płócien, artykułów modnych, strojów i ubiorów.

Braci Schayerów, ulica Karola Ludwika.

Wojczyńskiego, plac Maryacki:
Krokowskiego, plac Maryacki.
Bardasza, plac Katedralny.
Knauera, plac Katedralny (stara i wysoce uczciwa firma).
Następców Towarnickiego, Rynek.
Kaczanowskiego, artykuły galant. ulica Karola Ludwika.
Ihnatowicza perfumy, mydełka i pomady, ulica Kopernika.
Jaskólski, plac Maryacki. *Seyfarth et Dydyński*, plac Maryacki. *Kozłowski*, ulica Halicka, jako składy papieru, rysunków, galanteryj i dzieł sztuki.
Piekarnię *F. Dülla*, plac Maryacki.
Handle kwiatów i nasion *T. Łuckiego* i *Stachiewicza* plac Maryacki.
Cybulski i Weber, skład żelazny i przyborów kuchennych.
Teofila Zielińska, ulica Akademicka l. 8. Fabryka kwiatów paryzkich.
Cukiernia Macieja Kosteckiego, ulica Karola Ludwika.
Towarzystwo Stolarskie, plac Maryacki.
Świsterski, skład mebli, ulica Teatralna.
M. Walichiewicz, siodlarstwo i rymarstwo, ulica Kopernika.
F. Głodziński, ulica Kopernika, krawiectwo i magazyn gotowych ubiorów.
Jahl, ulica Hetmańska, fryzyerstwo.
Ignacy Miłaszewski, *Grabiński* ulica Halicka i *Legade* plac Maryacki, zegary i zegarki.
Ostrowski, rynek, jubilerstwo.
Amałowicz, rynek l. 9., *Riszer*, plac Halicki, *Południewski*, ulica Halicka, magazyny obuwia.
J. Mikolasz, ulica Kopernika, wódki i likwory.

Wszystkie te firmy znane z rzetelności — reprezentują znakomicie handel i przemysł polski.

Nadesłane.

W wielkich miastach, w których życie w ten sposób się układa, że często koniecznością jest szukać rozrywki i wytchnienia po pracy w miejscach publicznych bądź to w dzień bądź w nocy, jest rzeczą niezbędną istnienie lokalów, gdzieby potrzebujący tego, znaleźć mógł odpowiednią usługę, posiłek i rozrywkę, gdzieby wejść mógł nie żenowany niczem i bez zarzutu,

że znajduje się w miejscu ubliżającem sobie.

Do takich lokalów w mieście naszem, ośmielam się twierdzić, należy moja kawiarnia przy ulicy Ormiańskiej, którą starałem się zaopatrzyć ile możności tak, ażeby wszelkim wymaganiom godnie odpowiedzieć mogła. Posiadam więc w moim zakładzie co do napojów wszelkie PIWA w butelkach, jak najlepsze i po najumiarkowańszych cenach węgierskie, austryackie i reńskie WINA, wszelkiego rodzaju likiery, wódki, poncz, tudzież w najlepszym gatunku koniak, ten, jeżeli jest prawdziwy, najzdrowszy prawie ze wszystkich trunków napój. Herbatę podaję w najprzedniejszym gatunku, jakoteż i KAWĘ, o której każdy łatwo przekonać się może, że najlepszej domowej w niczem nie ustępuje.

Przekąski mam również doborowe, składające się z świeżego zawsze kawioru, wędlin, jaj i ciast.

Dla rozrywki posiadam dwa najlepsze we Lwowie bilardy karambolowe, z dzienników przedewszystkiem wszystkie miejscowe tak polskie jak i ruskie. Co wieczora od godziny 8. do 1. w nocy przygrywa wyborna muzyka damska, pierwsza u nas tego rodzaju muzyka polska i nie mająca żadnej na sobie cechy niemieckich tingel-tanglów, często nieprzyzwoitych i niemoralnych.

Usługę sam prowadzę, a więc staram się, ażeby była wszelkiego uznania godną, rachunki z gośćmi sam załatwiam — słowem z kawiarni mojej staram się zrobić użyteczny dla publiczności zakład, do którego żaden przyzwoity wejść się nie zawaha.

Używając sprawiedliwego uznania ze strony szanownej publiczności już zaraz po otworzeniu mojej kawiarni, wyrażam jak najszczerszą wdzięczność za dotychczasowe względy, jak też upraszam o uznanie na przyszłość, na co z[…] zasłużyć będzie usilnem mojem staraniem.

Z głębokim szacunkiem

najuniżeńszy sługa
MAREK DANK
gospodarz kawiarni pod „koro[…]
węgierską“ przy ul. Ormiański[…]

Uzupełniając mój „Handel dzieł sztuk[…] podług przewodniej myśli i zamiłowania kraju, nie szczędząc znacznych nakładó[…] gromadzę coraz więcej obrazó[…] **z dziejów Polski**, wybierając na ten c[…] najcelniejsze oryginały mistrzów naszej szt[…]ki. — Już takie same dzieła jak „Sobies[…] pod Wiedniem“, „Kościuszko pod Racław[…]cami“, „Poniatowski pod Raszynem“, Czа[…]necki przepływający odnogę morską“, „Śmie[…] Czarneckiego“; „Męczeństwo Unitów“, „B[…]kowie“ i wiele innych dziejowych przedmiotów, powinny mi zyskać uznanie, że handel mój nie tylko dla zysku, ale i pod przewodnictwem wyższej myśli prowadzę.

Jeżeli wszelkiego rodzaju oleo drukar[…] prowadzą obce firmy — nie krajowe — fo[…]malny najazd na Galicyę i szerząc naw[…] wstrętne oku bohomazy, to byłoby słuszne[…] aby Publiczność — kupując przedmioty o[…] czyste i w miejscowym handlu, umożebni[…] obszerniejsze wydawnictwo obrazów — m[…]łych oku i sercu.

Handel mój sprzedaje tak samo jak Wi[…]deńczycy **na spłaty** — a że jest miejscow[…] daje większą gwarancyę.

W tej nadziei, że zostanę zrozumiany[…] polecam w moim handlu dzieła sztuki, jak[…]

najwłaściwsze podarunki na Gwiazdk[…]

Handel dzieł sztuki
przy ulicy Halickiej l. 13.

Ignacy Fried.

Do tego Nr. dołącza się jako dodatek, Odezw[…] od Redakcyi.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.

OD REDAKCYI.

Do Szanownych Pp. Prenumeratorów „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ i do ludzi dobrej woli.

Dnia 1. Stycznia 1881 r. skończą się trzy lata, gdyśmy zostali zachęceni przez grono zacnych i z prawdziwego patryotyzmu znanych nam obywateli do wydawnictwa pisma, którego zadaniem byłoby wyświecanie bezwzględnej prawdy, dotyczącej naszych stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych.

Pismo takie miało wypełniać to, czego inne dzienniki krajowe polskie czy nie chcą czy obawiają się pisać.

A że u nas w Galicyi wszelkiego rodzaju bezkarność coraz więcej burzy moralność społeczną, o tem nie potrzebujemy na tem miejscu mówić, bo każdy uczciwy obywatel kraju, którego nietylko teraźniejszość ale i przyszłość obchodzi, zna tak samo jak my ten smutny stan moralności w sprawach publicznych

Opinia publiczna w rzadkich tylko wypadkach spełnia swoje zadanie, chociaż i o to nie trudno, że pod przewagą demoralizacyi musi często zamilknąć — albowiem ginie jej głos w chaosie zamętu pojęć. Dzisiaj trudno już dopatrzeć się granic pomiędzy tem, co godziwe a co nikczemne.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że samowładne rozgrzeszanie, jakie sobie nietylko jednostki, ale społeczeństwo w przeważnej większości tymże daje, przybiera zastraszające rozmiary. Jeszcze chwila tylko zapoznania sumiennych obowiązków obywatelskich a nie trudno przewidzieć, co nas czeka.

Otóż włożono na nas obowiązek, abyśmy rozpoczęli wydawnictwo pisma, któreby pod **Sztandarem** czystej i niepokalanej myśli narodowej w ręku stało na **Straży** żywota polskiego.

Godząc się na spełnianie tego obowiązku, byliśmy dobrze świadomi, że bierzemy na odpowiedzialność swą wielki ciężar — nader trudne zadanie. Wiedzieliśmy o tem również bardzo dobrze, że staną przeciw nam całe legie, złożone z wszelkiej nazwy **czarnych rycerzy nocy**, mając w rezerwie chaotyczne pojęcia, co nam czynić wypada, a czego zaniechać.

Prosimy przytem uwzględnić, że rozpoczynając wydawnictwo z kapitałem 120 złr. oczekiwała nas również walka materyalna o byt pisma.

Obliczywszy się z siłami, stanęliśmy w „Imię Boże“ do pracy, licząc przytem na „ludzi dobrej woli“.

Te trzy lata wydawnictwa były dla Redakcyi nietylko jednem pasmem walk o byt materyalny pisma, to jest o druk i papier (bo Redakcya jako taka nie pobierała najmniejszego wynagrodzenia za pracę), o opłacenie współpracowników i innych wydatków ściśle połączonych z samokosztem wydawnictwa; ale była jeszcze i trwa do tej chwili daleko zaciętsza walka z tymi wszystkiemi żywiołami, które uważając kraj jako własną zdobycz, wysysają ostatki soków żywotnych z niego.

Świętokradzkie patryotnictwo, lichwa wszelkiej nazwy, rabunek upozorowany najszlachetniejszemi godłami, wstrętny nepotyzm zagradzający drogę do bytu rzeczywistej zasłudze i umiejętności, najazd żywiołów nam wrogich, które rujnują kiełkujący dział ekonomiczny: wszystkie te legie czarne występowały przeciw nam w zapasy, używając broni, jaka takim żywiołom jest właściwa.

Nie koniec na tem. W Galicyi jest rzeczą udowodnioną, że wszelkie wydawnictwo, nietylko nasze, lecz wszystkich pism mianowicie tygodniowych, jeżeli takowe nie schodzą na kręte drogi, nie gonią za nieuczciwemi zyskami, żywot pod względem materyalnym mają taki sam jak nasz.

Niech odpowiedzą na to Redakcye: „Tygodnia polskiego“ „Przyjaciela domowego“, śp. „Ruchu literackiego“ „Towarzysza pilnych dzieci“, „Bartnika“, „Przyrodnika“ w Tarnowie, „Dyabła“ w Krakowie, „Urzędnika“ w Przemyślu, „Sanu“ — a nabędzie każdy przekonania, że każde prawe wydawnictwo w Galicyi — graniczy niemal z poświęceniem.

W pierwszym roku skreśliliśmy przeszło 500 złr. zaległości. W ostatnich dwóch latach urosły takowe znowu do 1200 złr. Z tych niepozostało nic innego jak znowu wymazać 500 złr.

Z pozostałych 700 złr. po rozesłaniu szczegółowych rachunków ściągnęliśmy około 200 złr. A czy reszta wpłynie do kasy wydawnictwa, o tem śmiemy wątpić.

Jedyny dział, jakiemi są ogłoszenia, na które każde wydawnictwo liczy, nam przynosi nader małe korzyści, a to z następujących powodów:

Nie chcąc zadawać słowom naszym i zasadom kłamu, obowiązkiem naszym — strzedz się nawet cienia, aby nie popaść w zależność lub aby miał ktoś prawo posądzić nas, że piszemy za pieniądze. W taki sposób główne i bardzo znaczne dochody, jak od Dyrekcyj kolei galicyjskich, od banków i innych głównych instytucyj dla „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ są niedostępne.

Jedyna instytucya krajowa z uczciwych „Towarzystwo ubezpieczeń w Krakowie“ daje nam swoje ogłoszenia. Z instytucyą tą nie wchodziliśmy i zdaje się nie wejdziemy w kolizyę, jak np. z Wysokim Wydziałem krajowym.

Również za żadną cenę nie przyjmowaliśmy ogłoszeń zagranicznych a szkodliwych krajowemu handlowi i przemysłowi oraz moralności publicznej.

Nie możemy i tego pominąc, że 60 numerów rozsyłaliśmy na żądanie Czytelniom, różnym Redakcyom lub osobistościom, które na to zasługiwały, bezpłatnie. A 140 egzemplarzy odbierali rodacy po za granicami Galicyi zamieszkali. „Sztandar polski" i „Strażnica polska" dochodzą nawet tam, gdzie by się nikt nie spodziewał, że dochodzić mogą. A za tą nie pobieramy prenumeraty, przeciwnie, opłacamy wysokie koszta przesyłki.

Obliczywszy się ściśle, nabyliśmy przekonania, że w takich warunkach wydawnictwo dalsze jest niemożebne. O postanowieniu naszem zamknięcia wydawnictwa „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy polskiej" donieśliśmy już naszym pp. Prenumeratorom.

Po tem ogłoszeniu jednak, odbieramy znowu nietylko ze wszystkich stron kraju, ale i innych Ziem polskich wezwanie do wytrwałości. Odbieramy uznanie, żeśmy nie zeszli z raz obranej drogi i aby niejedno złe zostało wyjawione, napiętnowane i powstrzymane.

Uznanie takie jest dla Redakcyi wielką nagrodą moralną, nie zmienia jednak trudności materyalnych, dotyczących wydawnictwa. Nikt zaś nie może żądać od Redakcyi, aby bezpodstawnie ryzykowała dalej, gdyż w rezultacie odpowiedzialność ciężyć będzie na wydawcy i Redakcyi.

Po trzech latach tak trudnej walki, stajemy przed Obywatelami kraju z czystem sumieniem i możemy każdemu śmiało spojrzeć w oczy. Przyznajemy, że mowa nasza w „Sztandarze polskim" i w „Strażnicy polskiej" była gorzka, a nawet zjadliwa. To nie nasza wina ale społeczeństwa, opinji publicznej, która nie zawsze ma odwagę nazywania ludzi i czynów po nazwisku.

Jeżeli choroby społeczne kraju są groźne i szerzą coraz większą zarazę, gdy lekkie lekarstwo nie skutkuje, potrzeba dawkę podwoić — i myśmy to czynili.

Zresztą nie działaliśmy samodzielnie. W każdej ważniejszej sprawie zasięgaliśmy rady u Obywateli, zajmujących wybitne stanowiska w naszem społeczeństwie, znanych z czystego żywota i nieposzlakowanego patryotyzmu. Ci upoważniali nas i zalecają dotąd — pisać ścisłą prawdę bez względu na jej smak. Taką jedynie kontrolę uznawaliśmy i uznajemy dotąd. Kto na nas kamieniem rzuca, tego nazywamy wrogiem kraju, narodu. I nigdy się jeszcze nie omyliliśmy pod tym względem.

Jedni nas nienawidzą za to, że im co prawda bez litości zdzieramy z twarzy maski fałszu, a drudzy dla tego, że nie czując się czyści na sumieniu drżą, aby ich obłuda, jaką żyją, nie wyszła na widok publiczny. Uczciwy człowiek, nieskazitelnych obyczajów polskich, nie czuje wstrętu do „Sztandaru polskiego" i do „Strażnicy polskiej". — Tacy ludzie nie wahają się nawet wyrzec publicznie uznania dla Redakcyi.

Czyniąc zadosyć wezwaniom zacnych Obywateli polskich oświadczamy, że gotowi jesteśmy wytrwać dalej na naszem stanowisku, jeżeli się przekonamy, że nie będziemy dalej narażeni na walkę materyalną o byt pism, gdyż ta byłaby nad nasze siły.

Wzywamy więc nietylko wszystkich Pp. Prenumeratorów i innych Obywateli — ludzi dobrej woli, którzy uznają pożyteczność dla kraju naszych pism, którzy uznają, że walka z niepoprawnemi żywiołami, które prowadzą nas do nędzy moralnej i materyalnej, jest niezbędną:

ci niech raczą zgłosić się do udziału w prenumeracie i uiścić takową najmniej za kwartał naprzód — przed I. Stycznia 1881 r. pod adresem: **Administracya „Sztandaru polskiego" lub „Strażnicy polskiej" w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, Rynek I. 9, we Lwowie.**

Prenumerata na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" razem wynosi:

	kwartalnie:		półrocznie:		całorocznie:
we Lwowie	1 złr. 50 ct.	we Lwowie	3 złr. — ct.	we Lwowie	6 złr. — ct.
na prowincyi	1 „ 75 „	na prowincyi	3 „ 50 „	na prowincyi	7 „ — „
za granicą	2 „ — „	za granicą	4 „ — „	za granicą	8 „ — „

Jeżeli każdy z dotychczasowych życzliwych nam pp Prenumeratorów dołoży starań, aby zyskał dla naszych pism chociaż jednego nowego prenumeratora, to byt pism będzie zapewniony.

☞ *Upraszamy w końcu, aby każdy dotychczasowy Prenumerator, który odbierze pierwszy numer po Nowym Roku,* **jeżeli nadal prenumerować nie zechce, numer ten zwrócił.**

Lwów dnia 15. grudnia 1880.

JAN NEPOMUCEN Z OLEKSOWA GNIEWOSZ,

odpowiedzialny redaktor i wydawca.